

Ares (Mars)

Ares był synem Dzeusa i Hery. Jako dziecko nie objawiał żadnych zdolności, więc oddano go na wychowanie jednemu z tytanów. Mistrz sam nic nie umiał i zaprawiał ucznia jedynie do ćwiczeń fizycznych. Wyrobił mu silne muskuły i wpoił przekonanie, że najpiękniejszym zajęciem jest wojna. Ares zamówił u Hefajstosa cały arsenał mieczów, tarcz i włóczni i zeszedł na ziemię. Ludzie nie znali dotychczas wojennego rzemiosła. Zabijali się w sposób nader nieumiejętny. W razie sporu brali kije lub kamienie, a ich walki odznaczały się brakiem wszelkiego ładu. Najzacieklejsze waśnie kończyły się kilku guzami. Wojowniczymi czynił ich strach lub interes. Dopiero Ares nauczył ich bezinteresownego bohaterstwa i stali się okrutni. Sporządzili sobie broń na podobieństwo tej, którą im pokazał, i zmienili się w żołnierzy. Odtąd wojna nabrała właściwego znaczenia. Zorganizowane okrucieństwo było zajęciem pięknym, zaszczytnym i korzystnym. Gdy jednak wybuchł bunt gigantów i wszystkich bogów Dzeus powołał pod broń, Ares nie dokonał nic godnego uwagi. Tak się przynajmniej zdawało, albowiem nikt go nie widział tam, gdzie by się mógł przydać naprawdę. Dopiero po dokonanym zwycięstwie zdumiał wszystkich hałaśliwym opowiadaniem o swych niebywałych przewagach. Aż pewnego dnia znikł bez śladu. Hermes, który wszystko potrafi wyśledzić, znalazł go w ciemnym lochu, gdzie zamknęli go dwaj zbroje. Przesiedział tam piętnaście miesięcy w wielkiej nędzy i pohańbieniu. Długo nie pokazywał się na Olimpie. Upodobał sobie Trację, kraj dzikich gór i jeszcze dzikszych ludzi, którym opowiadał o wojnie, o swoim męstwie i swojej sile. Biegał wszędzie tam, gdzie słychać było szczęk oręża. Zakuty w zbroję stawał na rydwaniu, do którego zaprzęgały ogniste rumaki dwa bóstwa: Bojaźń i Strach, a Niezgoda i Mord trzymały lejce. Rzucił się w największy wir bitwy, zabijał, tratował, łamał szeregi, szczęśliwy, że walczy z ludźmi, nie z bogami. Atena czuła do niego nieprzepartą odrazę. Szukała z nim zwady, aby go pokonać i upokorzyć. Raz zadała mu włócznią dotkliwą ranę "w dołek brzucha", gdzie końce pasa schodzą się ze sobą. Ares raniony tak wrzasnął, jakby wrzeszczało dziewięć lub dziesięć tysięcy mężów, i wzniósł się do nieba niby chmura ciemna. Tam zasiadł obok Dzeusa i wskazując na krew nieśmiertelną, co lała się obficie z rany, zaczął się skarżyć na ludzi i na Atenę. Ale Dzeus spojrział nań surowo i rzekł: "Ani się waż tu stękać. Jesteś mi najnieznośniejszym z bogów. Zawsze ci tylko wojna w głowie". Ares zamilkł i poszedł szukać lekarza niebiańskiego Pajeona, który na Olimpie pełnił służbę sanitarną. Ten przyłożył mu leki do rany, która się wnet zagoiła. Potem umył się, przebrał i siadł cichutko przy stole bogów. Grecy żywili dla Aresa mniej więcej te same uczucia, co jego własny ojciec. Nie stawiali mu świątyń i poza paru kapliczkami niepodobna stwierdzić jakiegoś bardziej powszechnego kultu.

Sztuka przedstawiała go jako młodego, silnego mężczyznę, czasem z brodą i w pełnej zbroi, częściej nagiego i bez zarostu. Najpiękniejszym z zachowanych posągów jest Ares Ludovisi: siedząc założył nogę na nogę i ręce wsparł na głowicy miecza, spod nóg wychyla się mały Eros i figlarnie spogląda ku zamyślonemu Aresowi. Jest to jakby ilustracja do słów filozofa Arystotelesa: "Wojownicy są przeważnie bardzo kochliwi".